Rok II. Kraków, 1 października 1899 r. Nr. 19.

„BOCIAN"

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.



— Wiesz, pyszne kobiety te dwie artystki! A jak łatwo się zapalają!...

— No, nie bardzo! Im można podpalić tylko stoguldenowym banknotem!

Od Redakcyi.

Wszystkim naszym Znajomym, Czytelnikom i Przyjaciołom pisma, którzy bądź to listownie, bądź też telegraficznie przesłali nam swoje gratulacye z powodu odniesionego zwycięstwa w procesie, wytoczonym nam przez Pietronia golarza z ulicy Karmelickiej i małżonki jego, z tejże ulicy kawiarki o obrazę czci — składamy niniejszem serdeczne podziękowanie.

Co, gdzie, kiedy, czem i jak?

Na nic wszystkie opowieści,
Jeśli tylko jest w nich brak
Odpowiedzi na pytanie:
Co, gdzie, kiedy, czem i jak?

Pan porucznik rzekł do Mańki:
„*Du solst Liebchen immer so*“...
A dowcipna Mańka pyta:
„Panie lejtnant, ale co?

Kazek w gronie swych przyjaciół
Opowiadał, jak raz w śnie...
Lecz nim skończył, już ktoś spytał:
„Wiemy, wiemy! Ale gdzie?

Mańcia prawi wszystkim w koło,
Że zrobiła to li z biedy,
A nim skończy, każdy bada:
„Powiedz jednak Mańciu kiedy?

Radca stary coś tam bajał,
Że powtórzyć i nie śmiem —
Naraz ktoś mu parsknął w oczy:
„Panie radco! ale czem?...“

Pan komisarz „rżnąc“ protokół,
Wciąż pytania kładzie znak:
„Ale pani! ja chcę wiedzieć,
„Co, gdzie, kiedy, czem i jak?“

K. Nałęcz.

Dragony teatralne w Redakcyi.

Z powodu notatki umieszczonej w nrze 18 „Bociana“ o liście p. Jutkiewicz, miała Redakcya nasza niebywały zaszczyt oglądania w swoich objęciach dwóch dragonów teatralnych, panien Górskiej i Walewskiej. Przyszły one oglądnąć ów klasyczny list panny Jutkiewicz, o który upominał się już nawet jako o curiosum p. Estreicher. (Dla Biblioteki Jagiellońskiej *przyp. zecera*).

Rzeczywiście, że nie przesadziliśmy ani na jotę, dając tym pannom miano dragonów — bo patrząc na nie przychodzi mimowoli żałować, że ich do dragonów lub przynajmniej furwezów nie zaasenterowano. Miałby rząd z nich wielką pociechę i ręczymy, że jakby tak panny Górska i Walewska zasłoniły swemi piersiami kraj przed nieprzyjacielem, to ten choćby był największym wrogiem Austryi, z pewnością by im się nie oparł.

Po dokładnem obmacaniu wszelkich fotografij w Redakcyi się znajdujących przez obydwie te panie, przystąpiły wreszcie do odczytania listu. Redaktor nasz, w obawie, aby przypadkiem nie zechciały te panie zrobić z nim to samo, co z fotografiami, schował się za biórko i tylko temu zawdzięcza swoje ocalenie.

Po odczytaniu zrobiły te panie, jako dobrze obeznane z wojskową komendą *kehrt euch* i opuściły naszą Redakcyę — zostawiając 10 ct.

Ponieważ pieniądze za oglądanie przeznaczyliśmy na „Wawel“ a p. Górska 10 ct. za oglądanie nie zapłaciła a czego Redaktor nasz w pierwszej chwili nie zauważył — na tej zatem drodze upominamy się o owe 10 ct. u p. Górskiej, mając nadzieję, że nie zechce abyśmy o głupie 10 ct. zmuszeni byli oddawać sprawę na drogę sądową, tembardziej, że 10 ct. to przecie głupstwo w porównaniu do tego, co ona by za takie oglądanie u siebie zażądała.

Za wcześnie.

W przedziale II klasy młody facet całuje nagle siedzącą naprzeciw piękną nieznajomą.

— Jak pan śmiesz! — woła oburzona.

— Pardon, najmocniej pzzepraszam, mam krótki wzrok, myślałem, że to już tunel.

Także choroba.

W roku 1896, kiedy to w Krakowie najsilniej grasowała influenza, przyjechał do Krakowa ze wsi pewien szlagon i stanął w hotelu. Faktor jego dowiedziawszy się o przyjeździe szlagona, biegnie czemprędzej do hotelu i od 7-mej rano czeka już usłużny przed drzwiami.

Szlagon obudziwszy się i dowiedziawszy od służącego, że żyd czeka, każe go zawołać do pokoju. Żyd wchodzi

— No, cóż tam słychać u ciebie, mój Aronku?

— Ny, źle, córke mi chora, prosze Jaśnie Pana Dziedzica, tfu te paskudna choroba, żebi jom szlag trafiuł.

— A cóż jej to jest?

— Ny, co jej ma bicz — mówi spluwając żyd — ma finanzy...

— Co ma?

— Finanzy z psieproszeniem jasnego pana — odpowiada żyd, znowu spluwając.

— A był doktor u niej?

— Nu, co nimioł bicz...

— No i cóż powiedział?

Ny — un powiedział, co jak wuna ma finanzy, to niech wuna idzie do łóżka...

PROBATUM EST.

Niewinność to szata biała,
Lecz wytrawna moja rada,
Że ją na noc zdjąć wypada,
Żeby się nie zabrukała.

Macedonus.

Nie kijem go ale pałką.

Pan radca B... sześćdziesięcioletni dandys, żeni się z ośmnastoletnią panną F.

Podczas uczty weselnej, rozpromieniony pan młody, bierze na stronę swego przyjaciela i robiąc zuchowatą minę, wskazuje na swą młodą żonkę i odzywa się do przyjaciela:

— No, cóż sądzisz, należy się spodziewać dzieci?

— Wiesz co — odpowiada mu przyjaciel, skrobiąc się w głowę — twoim wieku... spodziewać nie, raczej obawiać...

Noc i poranek.

Nie było to łatwą rzeczą nakłonić pannę Natalcię W., aby po feryach wróciła jeszcze choćby na rok do pensyonatu; liczyła sobie wprawdzie dopiero 16 wiosen, ale była już zupełnie rozwinięta, pełną werwy do szerokiego i wesołego życia. Rodziców straciła jeszcze w dziecięcych latach — wychowywała się zatem pod opieką starej ciotki, hrabiny P., która po burzliwej młodości, dość pobłażliwie prowadziła wychowanie swej młodej krewnej. Trzeba było zawrzeć z Natalcią formalny kontrakt, w którym sobie zastrzegła osobny pokój, jedwabną bieliznę, obiady co niedzielę u cioci i co najważniejsze, że to już ostatni rok będzie na pensyi.

Pewnej niedzieli zjawia się nauczycielka pensyonatu w pałacu hrabiny.

— Cóż to? czy moja siostrzenica chora?

— Nie, pani hrabino, mam to oddać pani hrabinie — przy tych słowach wręczyła list od przełożonej pensyi.

List brzmiał następująco:

Łaskawa pani Hrabino!

Ku wielkiemu mojemu zmartwieniu muszę J. W. Pani donieść, że panna Natalcia wczoraj wieczorem z pensyi umknęła i dopiero dzisiaj nad ranem powróciła w towarzystwie młodego człowieka, który natychmiast zniknął. Nie pytałam mojej pupilki, gdzie w nocy była i co robiła, lecz jak w niedzielę, posyłam ją JWPani wraz z oddawczynią niniejszego listu.

Hrabina nie skończyła czytać i nerwowo list zmięła w ręku.

— Gdzie jest moja siostrzenica?

— W swoim pokoju na II piętrze.

— Dziękuję — proszę przełożoną pozdrowić odemnie.

Nauczycielka skłoniła się i wyszła.

* * *

Po drodze do siostrzenicy monologowała stara hrabina:

— Z pewnością jakiś lowelas uwiódł niedoświadczoną dziewczynę i skompromitował ją tak poważnie, że się teraz musi z nią ożenić — to znaczy, że weźmie jej posag.

Blada, z sinemi obwódkami pod oczami stała Natalcia przed lustrem; gdy zobaczyła ciotkę, zbladła jeszcze bardziej a potem nagle aż po białka się zarumieniła. Hrabina z współczuciem ujęła jej rękę.

Natalcia z głośnym płaczem rzuciła się jej na szyję.

— Talciu! moje serce! powiedz, co znaczy ta ucieczka? gdzie byłaś ubiegłej nocy?

— W nocy? — u barona O!

— Cośmy go w lecie w Zakopanem poznały? u tego? A więc on cię wykradł?

— Nie, cióciu, ja sama go odwiedziłam.

— Czy to możebne?

— Jego listy były tak wzruszające, tak poetyczne...

— O głupia gąsko! No, baron jest przystojny, bogaty, z dobrej rodziny, ja już sprawą tak pokieruję, że za trzy tygodnie będziesz baronową O.

— Ja mam wyjść za barona? Przenigdy, raczej...

— Co?!

— Raczej na pensyę wrócę...

— Ależ nic a nic cię nie rozumię! Talciu — zawołała hrabina — co ci się stało? Opowiedz-że! Kiedyś przyszła do niego?

— Około godziny jedenastej, cióciu. Zapukałam, otwiera mi i staje jak skamieniały. Myślałam, że się przewróci. „Pani — pani tu!“ zawołał wreszcie i zaczął gonić po pokoju. Myślałam, że zwaryował — jednem słowem, był bardzo zdenerwowany.

— Ja to pojmuję, ale opowiadaj dalej.

— Rozpaczał, a ja, ja myślałam, że baron mnie kocha! Ach, gdybym wtedy wiedziała, co wiem teraz! O piątej rano, jeszcze było ciemno, odprowadził mnie przy tym mrozie piechotą na pensyę...

— Ale — do piątej rano?... — pytała hrabina.

— Spałam trochę...

— Ty — spałaś? a baron?

— Spał w sąsiednim pokoju.

— Co!? w sąsiednim pokoju? Więc nic ze sobą nie... rozmawialiście?

— Owszem... trochę o procesie Dreyfusa...

— A potem?

— Potem? powiedział mi dobranoc i poszedł spać...

Hrabina czule uściskała swoją siostrzenicę.

— Masz słuszność, Natalciu, baron nie jest mężem dla ciebie. Nie myśl więcej o nim; już się znajdzie inny, ciebie godniejszy.

Lekceważąco wzruszając ramionami, rzekła cicho do siebie:

— Nie, ten baron! Tak się zblamować!

Ze zjazdu dziennikarzy słowiańskich.

Na bankiecie w Grand-hotelu posadzono Alfreda Szczepańskiego obok Ludwika Masłowskiego. Widząc to jeden z uczestników prosił X. Flisa, aby posłał po krucyfiks.

— Postawię go między nimi — dodał — i znów będzie Chrystus wisiał między dwoma łotrami.

Wśród uczestników zjazdu znajdował się Sokol Tuma, znany wróg Polaków z Morawskiej Ostrawy; zwracała uwagę jego twarz uderzająco niemiła. W muzeum Czartoryskich nie odstępował go ani na krok p. Laskownicki ze „Słowa Polskiego“.

— Co ty tak łazisz za nim? — pytano Laskownickiego.

— Za dużo tu cennych przedmiotów, aby go nie pilnować — odpowiedział z powagą zapytany.

Znany adwokat G... stał na rynku, kiedy dziennikarze składali wieńce Mickiewiczowi.

— Kto to jest? — zapytał wskazując na Svetozora Hurbana Vajansky'ego.

— Znakomity poeta słowacki...

— Słowacki? patrzcie państwo — to Słowacki żyje? a ja myślałem, że już dawno umarł.

Pytano Bartoszewicza, dlaczego nie pojechał do Wieliczki.

— E! — odpowiedział — ja już jestem za stary, abym się do byle dziury spuszczał...

Tenże opowiadał, że ze wszystkich przemówień najwięcej mu się podobały obie mowy Prokesza, bo były krótkie i co ważniejsza, zupełnie szczere, bez cienia obłudy.

— Jakie mowy? — zapytałem — wszak Prokesz całkiem nie przemawiał.

— Przepraszam. Na drugiem posiedzeniu wszedł na trybunę i powiedział: „Kto z panów chciałby wziąć udział w wycieczce do Wieliczki, raczy zapisać się na arkuszu“ — a po zamknięciu zjazdu z tegoż samego miejsca z niezwykłym zapałem wygłosił słowa: „Przypominam, że o godz. pierwszej wyjeżdżamy do Wieliczki!“

— Czego się Zdziechowski tak trzęsie przy każdem przemówieniu? — pytał Zajączkowski.

— Bo dostał ataku febry słowiańskiej — odrzekł p. Hopcas.

Ogólnie przyznawano, że ze wszystkich uczestników zjazdu najwięcej krwi słowiańskiej miał w sobie dr. Leopold Caro.

Pewna dama była na raucie bardzo wydekoltowana. Kiedy usiadła w małem kółku znajomych, Bałucki podniósł kieliszek i powiedział:

— Tyle dziś już mówiono o piękności d u c h a słowiańskiego, że pozwolicie mi panowie wznieść zdrowie tego c i a ł a słowiańskiego!

Jak wiadomo, Platon Kostecki ogromnie się jąka. Krążył przeto w odpisie taki urywek z jego toastu:

„Moi papapa...nowie. Jejeje... żeli zazaza... wiązaliśmy przyprzy...jaźń i chcemy dą...żyć do mimimimi...łości totototo trzetrze...ba mieć jaja... jasny pogląd na wszy...wszy...stkie spra...awy. Ja sam czu..uję żeżeżeże gogo...tówem pier... pier...wszy zerwać ugodę gd...yby chcia...no spół... spół...spółkę mieć z Momo...skalami. Po...popo... lacy jejeszcze tak nie popo...du...du...pa...padli...

Dobra sobie.

Pani. Kasiu, najpierw nakryjesz do stołu na dwie osoby, a potem pościelesz mi łóżko.

Kasia. Czy także na dwie osoby?

Z przypowieści Salomona.

Kto żonę bierze, dobrze czyni, a kto „Bociana“, czyni jeszcze lepiej.



Fatalne omyłki druku.

Skonfiskowano!

Z odezwy. Uprasza się o **g**atki na cel dobroczynny.

Z powieści. Helena już trzy razy znajdowała się w stanie błogosławionym.

(Cią**ż** dalszy nastąpi).

Z wyroku. Niniejszem zatwierdza się konfiskatę i zakazuje dalszego rozszerzenia pisma.

C. k. krajowy Sąd k**i**rny.

Z Boccacio de Camerona. Fernando lubił bardzo francuską monetę.

Z pamiętnika. Na wsi bawiliśmy się chętnie szpa**r**ami, jeszcze z czasów napoleońskich, jakie leśniczy nasz stary we**n**eran miał u siebie.

Z biblii. Adam i Ewa czuli się w **j**aju bardzo szczęśliwymi.

Omyłka pijaka. Ja zawsze wybijałem klin k**mi**nem.

Z powieści. Całym majątkiem biednej dziewczyny był oddziedziczony po matce młyn **r**odny.

Z noweli. Narzeczona jego wy**k**urzyła mu się ze wszystkiem.

Skonfiskowano!

Donżuan.

Że w miłości był artystą,
Rozrywały go kobiety,
Powodzenie miał szalone,
Pierwszy zawsze był u mety.

Lecz że wszystko ma złe strony
Więc i jego zwykła pewność
Zawodziła go czasami,
Gdy cierpiał na... niedokrewność.

Raz gdy wracał od Herminy
Z miną trochę zblazowaną,
Spotkał w drodze piękną Florę
Swoją dawną ukochaną.

Więc z spotkania ucieszeni
Do mieszkania poszli Flory,
By ożywić dawną miłość
I miłosne rozhowory.

Skonfiskowano!

Macedonus.

Z TEATRU.

„Anonimy“ tem się różnią od „Zazy“, że kiedy w tej ostatniej p. Górska wystawia naczynia na mleko, to w „Anonimach“ daje na pokaz nagie ramiona i stosownie przyrządzone łydki. — O ile nam wiadomo, dyrekcya teatru postanowiła całą pannę Górską dawać częściami, aż „całość“ sama się złoży.

Panią Siemaszkową zerżnęli wszyscy recenzenci za występ w „Anonimach“. Pokazuje się jednak, że p. S. jest silnie odporną na takie zerżnięcia, gdyż ani śladu ich nie dostrzegliśmy kiedy wystąpiła jako wojewodzina w „Mazepie“. Była tak ładną i dziewiczą, że budziła niewiarę w małżeńskie zdolności wojewody.

O biedny Solski, twój los mnie także
Bardzo rozczula,
Na szewcaś może dobrze wyglądał,
Lecz nie na króla.

Tarasiewiczu, Tarasiewiczu,
Głos twój pociąga,
Ale na scenie stoisz kochanie
Jak kawał drąga.

„Dyogenes w beczce“ jest bajeczką moralną, dowodzącą, że dla kochanka i kochanki, nie potrzeba nawet chatki pustelnika, bo się zmieszczą w beczce. Beczka ta jednak powinna mieć silne obręcze, bo to co się w niej odbywa, może rozwalić nawet kanapę...

Przez sympatyę dla p. Kotarbińskiego, nie piszę o jego Aleksandrze.

Pan Siemaszko w roli Dyogenesa dowiódł, że słaby komik może być dobrym aktorem charakterystycznym.

Przybyłkównie też pochwały
Trza zapalić świeczkę —
Dość gdy powiem, że z rozkoszą
Wlazłbym za nią w beczkę.

Feu.

Jeden z kolegów panny Syfci Jutkiewicz, opowiadał nam o niej znakomity kawał.

— Powiedz mi pan — pyta go nasz Redaktor — z czego żyje ta Jutkiewicz?

— A no — przecie ma gażę.

— Jaką?

— Ano czterdzieści guldenów i guldena marnego *feu*.

— A wieleż płaci za mieszkanie?

— Czterdzieści guldenów...

— No więc z czegóż u dyabła żyje?

— A no, z tego marnego *feu!...*

Skarga wójta.

(Autentyczne).

Switne urząd starostwo!

Robie meldunek o niebespieczności, chtura na pogruszke Bartłomieja Zawajdy na gmine naszom spaść może.

Bartłomij Zawajda w stanie wielkiej nietrzeżwości pod wieczorną okoliczność chłopów czypiał i do Maryśki, znajdy po Annie Korbalównie, sie podbierał, zaczem niży podpisany, aby spokojowi i moralności zadość zrobić, powiedział Zawajdzie, co za te nieuczynki w gminnej kancelaryi do protokołu pociongnie sie go. Na to zawajda krzynknoł: Mnie tu niewolno pociongać, jo z w i e r z c h n o ś ć g m i n n ą mam w .....

Pogruszkę te słyszał niży podpisany i znajda Maryśka po Annie Korbalównie i arendarz, chtury tysz pod chajrem świadcyć bedzie. Nieprzezpieczność, jaka wynika, gdyby Zawajda pogruszkę wykonał, robi, że switnemu starostwu meldunek o niem posyła z prośbom, aby Zawajdzie na wykonanie tego nie dozwolić.

† † †

Michał Wiatrała, wójt.

Miał racyę.

W Petersburgu, na jednym z najludniejszych prospektów, car Mikołaj przechadzając się, spotyka pijaniuteńkiego jak Bela pułkownika gwardyi pałacowej, który zda się, że lada chwili wyrżnie cielskiem o ziemię. Zobaczywszy Mikołaja, pułkownik staje wyprostowany i tylko od czasu do czasu korpus jego robi koła to w tył to znowu naprzód.

Mikołaj zmarszczył brwi i odzywa się do pułkownika:

— Pan jesteś pijany!

— Taaak Wasze... Wy...wysokoko... to mooja sła...abość...

— A znasz mnie? — pyta Mikołaj

— To...o...o moja..ja po...powin...ność...

— A cobyś teraz zrobił, będąc na mojem miejscu.

— Nie...e...e ga...gadaałbym na...wet z taką świ...świniąą!...

Gondoliera.

Do gondoli zejdź jedyna,
Na mych piersiach skronie złóż,
A rozkoszna ta godzina
Kiedy pomkniem z falą mórz.

W brzeg gondoli fala bije
Chcę pić rozkosz, podaj usta,
Niech się żaru z nich napiję...
O gondolę fala chlusta.

Na łabędzią, śnieżną szyję
Pocałunków spłynie żar,
Nowe światy ci odkryję,
Mnie okryje cudów czar.

Skonfiskowano!

Macedonus.

Wystarczy.

— Dlaczego nie chciałaś Karola — wszak nie raczyłaś mu nawet w twarz spojrzeć.

— Tak, ale oglądnęłam go od stóp do pasa, a to wystarczy.

Aha!

— Czy twój przyjaciel żonaty?

— Nie, to... kukułka.

WYMAGAJĄCA.

— Gdyby mi pani chciała chociaż raz pozować...

— **Skonfiskowano!**

Na galeryi.

Facetka. Panie, co pan szukasz w mojej kieszeni?

Facet. Dyabła tam w kieszeni!...

Podczas egzaminu z geografii.

Nauczyciel. Powiedzno mi Kacperski, co jest głównym produktem wyspy Ceylon?

Uczeń (milczy).

Nauczyciel. No cóż ośle jeden pija twój ojciec codzień rano na śniadanie?

Uczeń. Miętówkę... wzmocnioną.

Stoi.

Naprzeciwko okienka
Młodej cudnej dziewoi,
Jakiś facet przystojny
Od godziny już stoi.

Upłynęła godzina,
Upłynęła i druga —
On naprzeciw okienka
Ciągle stoi i mruga.

I słyszałem te słowa
Z ustek pięknej dziewoi:
— Mnie się to już sprzykrzyło,
A on stoi i stoi!...

K. Nałęcz.

De gustibus non est disp...

Trzy krakowskie artystki drapatyczne panny Górska, Walewska i Jutkiewicz rozmawiają o płci brzydkiej.

— Mężczyzna, któryby mnie się podobał — powiada p. Walewska — musi być młody, mieć czarny wąs i długi... krawat!

— E, co tam wąs, nie wąs, stary czy młody — woła rezolutnie p. Górska. — Kabza dobrze nabita, to grunt!...

— Fidonc, jakie z was materyalistki — odzywa się p. Jutkiewicz — ja lubię gdy mężczyźni mają kolorowe nocne koszule...

Wybory do rady miejskiej.

Mowca. Obywatele wyborcy! Z czystem sumieniem mogę wam polecić pana Baumingera na kandydata. Jest to człowiek katońskiej cnoty, energiczny, przedsiębiorczy, a o uczciwości jego charakteru świadczy to najlepiej, że był już osiem razy oskarżony o oszustwo i za każdym razem go uwolniono dla braku dowodów.

CO?

Skonfiskowano!

Od Redakcyi.

Niniejszy numer skonfiskował nam pan prokurator Doliński za 14 ustępów, w czem 2 ryciny. Wydajemy natychmiast drugi nakład, tak, że Czytelnicy nasi najmniejszego opóźnienia w odbiorze pisma nie doznają.

?

— Jak się powinno nazywać dziecko urodzone z ojca profesora-żyda i matki artystki-katoliczki?

— Sohle-Singer. (printed upside down)

Na ulicy.

Wieczorem, po skończonej robocie i wypłacie idzie ulicą murarz z jakąś dziewczyną. Z gestów widać, że toczy się między nimi jakaś rozmowa i certują się o coś. Dziewczyna żąda coś widocznie a on dać nie chce, aż zirytowany wreszcie woła:

— Idźże głupia! a dyć za dwie szóstki to ja na eleganckiej derożce pojadę!...

W SĄDZIE.

— Jak mogłeś bezbronną dziewczynę skrzywdzić?

— E, proszę łaski pana sędziego, jak ta człek chce rzetelnie, to wszystko może.

Zagadka do nagrody.

Kto był na świecie pierwszym policyantem?

Za dobre rozwiązanie tej zagadki, z umotywowaniem rozwiązania, a które to rozwiązanie umieścimy w następnym numerze „Bociana“ — przeznaczamy jako nagrodę: seryę (tuzin) kart korespondencyjnych p. t. „Klejnoty grodu podwawelskiego“ artysty malarza Tondosa, wydanych nakładem „Salonu Malarzy Polskich w Krakowie“ a odznaczonych na „Wystawie kart“ złotym medalem.

Dowcipny.

— W jednej z lwowskich restauracyi, zwanej popularnie „pod Lustrem“ albo „u Józia“, jest bardzo dowcipny kelner, Adolf. Raz tedy jeden z gości płaci rachunek.

— Mam jedną wódkę...

— Sześć centów.

— Mam jedno jajo...

— Bardzo mi żal pana dobrodzieja, że nie do pary — zatem tylko 12 ct.

U malarza.

Malarz X. maluje portret znanej z piękności bankierowej Y. we Lwowie. Pewnego dnia zjawia się w atelier mąż bankierowej Y., celem przyglądnięcia się, jakie postępy robi w portrecie żony artysta i zarazem zapytuje o honoraryum.

— 500 guldenów — odpowiada malarz.

— Ale, idźże pan — odzywa się bankier — to stanowczo za dużo! Pan poczebujesz bicz kontent, co ja pana wogóle do mojej żony d o p u s z c z a m...

STARA BAJKA.

On — kapralem jest w landwerze
Ona — „sobie“ jest kucharką...
On się ponoś do niej bierze,
Ta mu równą płaci miarką...

Sprawa idzie jak po mydle:
Potrzebują się wzajemnie —
Kapral lubi ponoć knydle,
Ona... Wiecie i bezemnie!...

K. Nałęcz.

W sądzie.

Sędzia (do aktorki). Czemże więc oskarżony panią tak śmiertelnie obraził?

Aktorka. Pytał mi się, czy moje łydki są prawdziwe...

LICYTACYA FANTÓW.

Hrabianka L. Całus na rączkę hrabianki D.! Pięć guldenów! Kto da więcej? Może pan kupi panie baronie?

Baron. Wie pani co, ja wolę poczekać, aż coś innego do wywołania przyjdzie..

MARZENIE.

Mąż (do żony). O czem tak marzysz, moja duszko?

Żona. Myślę, jakby to wyglądało, gdybyś ty był moim przyjacielem domu i tak teraz uwiódł mnie...

Na nowej linii kolejowej Trzebinia-Skawce.

— Panie konduktorze, a pocóż my tu stoimy tyle czasy już w gołem polu?

— Widzi łaskawy pan, w kotle maszyny zabrakło wody, a że nigdzie w pobliżu nie ma studni, więc czekamy, aż będzie deszcz padać.



O kobiecie.

Kochanka jest mlekiem, narzeczona masłem, żona serem.

Kto w buduarze zapewnia kobietę o swej miłości, ten patrzy więcej na kanapę, niż na statuę Amorka.

Złam kobiecie serce, a będzie frymarczyć — skorupami.

Noc oznacza moc — dla kobiety.

Gdy kobieta się chwieje, to zaprowadź ją do kanapy.

Jeżeli żona jest mężowi niewierną, to nazywamy u p a d k i e m — jeśli zaś wierną, to p r z y p a d k i e m.

Cnotę wynagradzamy, ale grzech także i bodaj czy nie lepiej niż cnotę.

B r z y d a k u!
Kobieta, która ci to powie, jest już twoją.

Gdyby Adam miał teściową, to byłby i bez „archanioła z ognistym mieczem“ drapnął z raju.

Piękne kobiety i bogaci parweniusze, pokazują chętnie wszystko, co mają.

Niejednemu małżonkowi po ślubie, idzie jak Adamowi po zjedzeniu jabłka: otwierają mu się oczy.

Na tandemie.

Skonfiskowano!

K. Nałęcz.

Westchnienie z pewnej sfery.

— Ach, strasznie nie lubię siedzieć z założonemi nogami...

Co?

Marysia, kucharka (wyczytawszy, że ogier D u x zdobył na wyścigach nagrodę w kwocie 100.000 koron). O Jezusie miły, i co tys taki kuń bendzie robił z tyloma pieniędzami.

FUTERKO.

Raz forysic, chłopiec setny,
Kaśkę o coś w sieni hepał,
A że mu się postawiła,
Więc jej skórę tęgo strzepał.

Na krzyk Kaśki wyszła pani,
A widząc, że trzepie gracko,
Zawołała go na górę,
Aby przyszedł trzepać z packą.

I futerko swoje dała,
(Sztuka była dosyć wielka),
Aby trochę je przetrzepał,
Wszakże dlań to bagatelka.

Lecz, że pani grymaśnica
(Któż z nas jednak jest bez wady!)
Więc choć trzepał kilka razy,
W końcu jednak nie dał rady.

Macedonus.



W każdym calu poeta.

Żona. (do męża poety, zajętego pisaniem): Co ty robisz mężusiu?
Mąż. (pisząc dalej): Dosiadłem właśnie Pegaza — jeśli chcesz, możesz usiąść z tyłu.

Mądra matka.

Porucznik X. nadskakuje pannie Emilii, ale zawsze pod surowym nadzorem jej matki.
— Mamusiu, czemu nas nigdy nie zostawisz samych? — pyta raz córka.
— Aby... aby się X. tem pewniej z tobą ożenił — odpowiedziała mądra matka.

Hof und Personal Nachrichten.

„Nowa Reforma“ donosi co następuje:
Znakomita nasza artystka, p. Sylwia Jutkiewicz z porady jednego z członków komisyi teatralnej, znakomitego estetyka p. dyrektora Estreichera, przefarbowała ciemno-blond włosy na rude. Szalone postępy, jakie uczyniła p. J. w ostatnich czasach, dają nam gwarancyę, że mając takiego nauczyciela, wkrótce doczekamy się z niej p o c i e c h y i potrafi nam zastąpić brak p. Zapolskiej, zaangażowanej do Lwowa, na razie już nawet... kolorem włosów...

Wygadał się.

Doktor. Być może, że pańskie cierpienia od zbyt długiego siedzenia pochodzą.
Pacyent. Być może — a przytem i wikt w kryminale jest obskurny!



O miłości.

Miłość grzeje — namiętność pali.

Kobiety we wszystkiem patrzą na fason — nawet w miłości.

Niejedna kobieta więcej dotrzymuje, niż przyrzekła.

Toaleta nazywa się „kobiecą bronią“ Ciekawem jest atoli, że kobieta najłatwiej zwycięża, gdy jest — bezbronną.

Niektóre kobiety uważają się za niebezpieczne, ponieważ się łatwo uwieść dają.

Niejeden kontentuje się tem, że jego przyjaciele mają żony.

Mężczyźni są bodaj na tyle praktyczni, że zwykle tylko l e k k i e kobiety na rękach noszą.

Miłością się nie naje, ale za to przesyci.

Cnota kobieca jest nieraz tak małą, że się zmieści w — portmonetce.

Sezon miłości trwa dla kobiety nieprzerwanie.

U LEKARZA.

Matka przyprowadza córkę do lekarza i skarży się:
— Okropnie ją coś w żołądku kłuje, proszę pana doktora.
Lekarz (zbadawszy córkę, machnął ręką). E, ją już przed jakimi 6-ciu miesiącami ukłóło!...

Nowe stowarzyszenie.

„Słowo Polskie“ z dnia 16 września donosi-
„W Stanisławowie zawiązało się Stowarzyszenie kobiet, które zamierzają nigdy za mąż nie wychodzić. Prezesem Stowarzyszenia, które znajduje się przy ul. Kacperskiego 1, jest panna Helena Wtykalska. Zapisywać na członków może się każdy. Wkładka członka z w y c z a j n e g o wynosi 1 złr., n a d z w y c z a j n e g o członka 2 złr.“
Zapytujemy zatem, jaka różnica jest między owym zwyczajnym członkiem a nadzwyczajnym, abyśmy wiedzieli na jakiego członka się zapisać?

Redakcya.

Telefon.

Niedawno temu przeprowadzano w Krakowie gruntowną naprawę sieci telefonicznej i rozpinano druty. Dwóch Kleparzan przygląda się robocie i prowadzą następującą rozmowę:
— Widzicie kumie, te druciska to przecie nie jednakie. Niektóre są styry razy grubsze, jak reśta.
— Ano, to całkiem naturalne. Te grube druty, to uwozocie pewnikiem dla głuchych...



— Dlaczego pani tak o trzy kroki przedemną idziesz?
— Aby nas znowu nie skonfiskowano!...



— Przepraszam, ale zdaje mi się, że miałem już gdzieś z panią przyjemność...

— Nie panie — ale nic straconego. Jeszcze pan możesz mieć...

Kiedy państwo wieczór wyjdą
I od domu są już zdala —
Wnet do kuchni wpuszcza Kasia
Pana freitra lub kaprala!

Stół zastawia — knedle. flaki,
Resztki z pieczeń mu podsuwa,
Z duszy serca wszystko daje
A pan *kaprol* tylko wsuwa!

Gdy se podjadł, jak przystało
Wymiótł wszystko już półmiska,
Kaśka gęby mu nadstawia:
Panie *kaprol* — niech *pon* ściska!





On. Przyznaj się — byłaś z nim na kolacyi?

Ona. Toby było jeszcze głupstwo, gdyby tylko z nim, ale co gorsze, że u niego...



— Przepraszam panią, czy pani nie jest przypadkiem panną Helcią?
— Nie panie!
— A widzi pani, ja sobie to zaraz pomyślałem, bo pani do niej nic a nic nie podobna.





— Co ten idyota, twój pan, zwaryował czy co z temi kwiatami? Codzień kwiaty i kwiaty i myśli cymbał, że mnie na kwiaty weźnie! Powiedz mu, że kwiaty dla mnie mają to samo znaczenie, co listek pietruszki na soczystej pieczeni...



Mąż, Wiesz o tem moja duszko, że król Salomon miał t r z y s t a żon i s i e d m s e t nałożnic? I cóż ty na to?

Żona (wzdychając). Że ty byłbyś nędznym Salomonem...





— A więc oświadczył się już o panienkę... Chwała Bogu! I cóż — dała mu panienka przyrzeczenie?

— Ba, gdyby tylko przyrzeczenie...

Panna Syfcia, artystka, czyta, że w okolicach bieguna północnego, noc trwa przez 6 miesięcy. Przeczytawszy to, zamyśla się, a potem mówi do siebie:

— No, s e r v u s!





Żona. A czy byłeś mi tylko przez czas mojej nieobecności wierny?

-Widzisz, jak ci byłem wiernym_ aż sam pan prokurator uznał, że zawiele.....

Praktyczny ojciec.

Ojciec. Tu macie, moje dzieci, po jednej wiśni — więcej nie potrzebujecie, bo jedna smakuje, jak druga.

Inserat fin de siècle'u.

Młoda mężatka, poszukuje w braku znajomości na tej drodze, przyjaciela domu. Oferty z dokładnem podaniem wieku, koloru włosów i innych szczegółów, przesyłać należy pod adresem: Zofia Chcemisiecka, poste restante. Świadectwa z poprzednich obowiązków pożądane.

W aptece na prowincyi.

Aptekarz. I jakżeż gospodarzu, dobra była ta trucizna na myszy, jaką wam dałem?

Chłop. A ino! Tak się nią psiajuchy spasły, ze nimogły się napowrót zmieścić do dziury i wsyćkie kot wyłapoł...

Z motywów sielskich.

Brakło cegoś panicowi,
Wienc do Kaśki gada:
„Możebyś mi wedle tego
Dopomogła rada?“...

Kaśce było zal panica
Więc rzekła: „A jušci
Kiej tak jest,
Skonfiskowano!

K. Nałęcz.

Wę wagonie.

Pospiesznym pociągiem, który jak wiadomo na małych stacyjkach nie staje, jedzie z Krakowa do Lwowa, młoda i elegancka dama.

Pod samym Lwowem znajdują się właśnie jedna z takich małych stacyjek, w których pospieszne pociągi się nie zatrzymują t. j. Zimna Woda. Jestto punkt wycieczek dla Lwowian, oraz miejscowość kąpielowa, oddalona zaledwie o milę od Lwowa.

Ponieważ zaś w niedzielę bywa tam zawsze masę osób ze Lwowa i dama owa spodziewała się właśnie zastać tam znajome towarzystwo — postanowiła zatem wysiąść w Zimnej Wodzie a wieczorem dopiero wraz z całem towarzystwem powrócić do Lwowa.

Woła więc przez okno w Medyce na stacyi konduktora i pyta:

— Panie konduktorze, a czy w Zimnej Wodzie stoi?

— Nie, proszę pani, w Zimnej Wodzie nigdy nie stoi!

W biurze sług.

Pani (do służącej). A gdzieżeś dotychczas służyła?

Służąca. Byłam przez 12 lat, proszę pani, za siostrzenicę na plebanii.

Nic nie szkodzi.

Do znanej w Krakowie kokoty, przyszedł raz z wizytą bankier E... Zabawiwszy dobrą godzinę, zabiera się do wyjścia a na odchodnem wyciąga z portfelu jakiś banknot, wtyka jej w rękę i wychodzi.

Na schodach jednak przypomniał sobie coś. Wraca się więc czemprędzej na górę, wpada do jej mieszkania i woła jeszcze z progu.

— Aj waj! Ja sobie pomiliłem i zamiast stu złr. dałem pani banknot na tysiąc guldenów!...

— Nic nie szkodzi — odzywa się jego przyjaciółka — w takim razie możesz mnie pan jeszcze dziewięć razy gratis odwiedzić...

WYRZUT.

Skonfiskowano!

Macedonus.

Niemoralna sługa.

(Rzecz dzieje się w biurze sług na policyi).

Komisarz (do sługi). Służbodawca twój skarży się tu, że się prowadzisz niemoralnie a od trzech tygodni zauważył, że skoro tylko spostrzeżesz, że pan wieczorem wyszedł do kasyna, zaraz wychodzisz z domu i wracasz dopiero późnym wieczorem. Cóż ty na to?

— O raju! Panie kunwisorzu wychodzę, to prawda, ale niech moja pani powie...

— Ja się ciebie pytam, nie pani.

— No to powiem... ale niech mój pon wyjdzie!

Na wezwanie komisarza, skarżący służbodawca wychodzi do przedpokoju a sługa szepce:

— Każdego wiecora, jak tylko pan wyjdzie, posyła mnie pani z biletem do jednego *obyrlajtnanta* i nie kazuje mi wcześniej wracać do domu, jaze za dwie godziny...

Komisarz przywołuje służbodawcę i uśmiechając się, powiada:

— Proszę pana, według tego, co usłyszałem od oskarżonej, sądziłbym, że byłoby najlepiej, gdyby pan o całej sprawie powiedział żonie a wszystko się wyjaśni bez interwencyi policyi.

Służbodawca. Panie komisarzu, ja już wiem, co to z tego będzie. Moja żona, to anioł, słowem poczciwości kobieta i ręczę, żeby tę szelmę ochronić, sama na siebie weźmie całą winę i powie, że to ona ją co wieczór po gwoździe albo do apteki posyłała.

W SALONIE.

Hrabiny R., która wyszła za mąż za brzydkiego barona D., zapytywała raz jej przyjaciółka, dlaczego uczyniła tak dziwny wybór, tembardziej, skoro w gronie swych przyjaciół posiada wielu przystojnych wielbicieli.

— Moja droga — odpowiada na to hrabina — przyjaciele domu muszą być przystojni, wybieramy ich bowiem podług gustu, męża zaś musimy brać takiego, jakiego nam daje przypadek...

BAGATELKA.

Pośrednik małżeństw proponuje pewnemu facetowi małżeństwo z panną, która jednak miała już raz u siebie... bociana.

— Jakto? ta? — woła zdziwiony facet, ależ ona już miała dziecko!...

— E, to bagatelka — tłómaczy pośrednik. Miała dziecko — to prawda — ale to było proszę pana takie maleńkie, że nawet o tem wspominać nie warto.

PRZED PREMIERĄ.

— Jakto, nie ma już ani jednego biletu?

Kasyer. Wszystko sprzedane, ale może pan dobrodziej troszkę zaczeka — po pierwszym akcie opróżni się z pół teatru.

Nielada dowód.

Pan radca F..., znany w Krakowie pantofel, gdy mu już za dużo było tyranii swojej połowicy, dostawszy raz po papie, postanowił wyleźć z pod pantofla i pokazać żonie, że on jest panem domu.

Wkrótce też nadarzyła się ku temu sposobność, albowiem już w kilka dni później wpada do pokoju jego połowica w największej pasyi, sapiąc i dmuchając jak miech kowalski. Widząc to i czując czem to pachnie, drapnął pan radca czemprędzej pod łóżko.

— Wyjdziesz mi ty ztamtąd — wrzasnęła rozszalała megera, grożąc mu, co tylko zdjętym z nogi pantoflem, przypominającym sandały goliatowe.

Pan radca jednak odzywa się z flegmą:

— Otóż, że nie! właśnie, że nie wyjdę! Ja ci pokażę, że ja tutaj jestem panem!

Krakowiak.

(Z motywów ludowych).

Z karcmy idę, pijany jo
Otwóz babo kanalijo,
Otwóz babo, bom się upił,
Bym ci skóry nie wyłupił!

Dwa są końce w kuždym kiju
Idź do dyabła włócykiju,
Pijakowi nie otwoze
Jesce zamknę i załoze!

Jak nie, to nie — obeńdzie sie
W sianie z Kaśką połozę sie,
Dyć w chałupie być nie musę,
Cieplej psy młodej dziewuse!

Chodź ze Kubuś — chodź chłopoku,
Bo byś umarzł nieboroku —
Nie chodź nikaj, po tem zimnie,
Chces sie zagzać — gzej sie przy mnie!

Także sposób.

— Ależ to okropny ten wasz hotel. Już drugą noc nie mogę zmrużyć oka z powodu pcheł, tak mi dokuczają!

— To niechże pani dobrodziejka gasi świecę, kładąc się spać, to pani pchły po ciemku nie znajdą.

Przy trzepaniu dywanów.

I. sługa. Mnie już ręce bolą, a ty jeszcze bijesz jak najęta!

II. sługa. Widzisz, bo ja sobie imaginuję, że ten dywan, to nasza pani...

Konkurs.

Wyśmienite miejsce dla nauczyciela. Do pewnego znakomitego domu poszukują nauczyciela prywatnego, któryby prócz wiadomości zwyczajnych, w językach: łacińskim, greckim, francuskim, niemieckim, angielskim, włoskim, był także biegłym w historyi powszechnej i w matematyce i muzyce, rozumiał język hiszpański, portugalski, turecki i nowogrecki, przytem umiał pisać a w innych domowych zatrudnieniach, jak np. w czyszczeniu obówia i nożów niezgrabnym nie był — a za przybyciem gości także do usługiwania przy stole przydać się mógł. Nie wymaga się, aby umiał po hebrajsku, a tem mniej po chińsku, ale tem bardziej żąda się po nim obyczajnego zachowania się, przestawania na małem, a nadewszystko, przyzwoitego i uległego postępowania z swymi 8-ma uczniami. Natomiast przyrzekają rodzice, iż obchodzić się z nim będą stosownie do jego zasług i obowiązują się, prócz stancyi i wiktu płacić rocznie 100 (sto) guldenów, a przekonawszy się, iż wszystkim tu wymienionym warunkom w zupełności odpowiada, nie odmówią mu także kolendy na Boże Narodzenie. — N. B. Gdy panicze pojadą na spacer, wolno mu będzie szukać rozrywki pomagając ogrodnikowi w pracy ogrodniczej.

Kronika lwowska.

Lwów 28 września.

Przyjechał do nas z Brukseli p Pawlikowski. Więc zwołano wielkie posiedzenie i wysłuchano jego rad doświadczonych w sprawie teatru. A sens tych rad był taki: dajcie pieniądze, a zrobię wam ten zaszczyt, że będę dyrektorem. Pan Ćwikliński, jako filolog, niewidzący dalej swojego nosa zaproponował spółkę miasta z p. Pawlikowskim. Jakby na tej spółce wyszła panna Bednarzewska niewiadomo, ale miasto musiałoby zaciągnąć paromiljonową pożyczkę.

Tymczasem Hellerek coraz lepiej prowadzi teatr, a że nie upadł na głowę co się kandydatom na dyrektorów zdarza więc i sztuka ma z tego chłopczyka pociechę i pugilares dyrektorski pęcznieje, co znowu sprawia pociechę Chamskiemu.

Ładna, miła Ordonówna, bardzo się podoba publiczności, ale nie recenzentom i kuratorom teatralnych upadłości. Ma ona wielki feler, który nazywa się Sosnowskim. Feler ten ma oczy argusowe i stanowi zatrzask od kosztowności, do których recenzenci i kuratorzy mieli ochotę się dobrać. Ztąd gniew na Ordonkę i dowodzenie, że jest jeszcze „niewyrobioną“.

Wesoły procesik Czerwińskiego, który jak mówi jeden ze świadków „furt był żartowny do pań“ robi konkurencyę teatrowi. Damy wolą, chodzić do sądu i przyglądać się p. Fogtowej, którą tenże świadek nazwał „babą ciężką w interesie“, a o której drugi świadek opowiadał jak „sprzedawała nasienie“. Dama ta, wymagająca od swoich przyjaciół „specyalnych warunków“, sama wcale na specyał nie wygląda. Jest dość chuda, wcale brzydka i przyzwoicie stara. A jednak pociesza ją młody, pysznie zbudowany p. Titz.

Z powodu intronizacyi biskupa Szeptyckiego podają nasze dzienniki krótką wiadomość o zakonie bazylyańskim, który dzieli się na męski i żeński. Otóż „Przegląd“ zaręcza, iż „męska gałąź Bazylyanów podniosła się“.

Zastępca Pełtwianina.

W RESTAURACYI.

Prokurator. Kelner! ta pieczeń wydaje mi się nieco podejrzaną...

Kelner. Proszę łaski pana, to tylko nawyczka urzędowa!

Pożyteczna instytucya.

— Felek, brachu, to buchanie to ci psiokrew nie zły zawód, żeby tylko psiokrew nie było tej policyi i prekuratoryi!

— Idźże Felek — jakiś ty głupi. Policya i prekuratoryja to przecie nasi dobrodzieje, bo gdyby ich nie było, to mielibyśmy za dużo kamratów, ogromną konkurencyję i jedenby ci drugiego okradał...

Cnota w opałach.

Marysia służąca. Proszę pana mnie natychmiast puścić, bo powiem pani — albo przynajmniej odłóż pan na bok to cygaro!...

W przedpokoju.

Skonfiskowano!

Pietroń contra Redakcya „Bociana“.

Dnia 15go września b. r. odbyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa karna przeciwko redaktorowi naszego pisma, p. Stanisławowi Lipińskiemu i współpracownikowi tegoż pisma, p. Konstantemu Krumłowskiemu, o rzekomą obrazę czci, popełnioną drukiem na Ludwiku golarzu i Maryi kawiarce, małżonkom Pietroniom.

Mianowicie Pietroniowie czuli się obrażonymi artykułami w numerach 8, 9 i 10 »Bociana«, p. t. »Mańka Zawadzka«, »Herbata u Pietroniowej«, »Państwo Pietroniowie skarżą«, »Mój Ludwiczek«, »Córka Respicyenta« itd.

W imieniu oskarżycieli prywatnych oskarżał znany adwokat dr. Abłamowicz. O ile jednak mieliśmy sposobność przekonać się w toku rozprawy, gwiazda mecenasa Abłamowicza zbladła bezpowrotnie, zrobił bowiem ogromną klapę. Radzimy p. Abłamowiczowi, aby chcąc sobie na przyszłość oszczędzić podobnych klap, wycofał się bezzwłocznie z życia publicznego i osiadł spokojnie przy ulicy Łobzowskiej.

Redaktora naszego, p. Lipińskiego, bronił adwokat dr. Frühling, p. Krumłowskiego zaś adwokat dr Kulczyński.

Wogóle rozprawie, przy przepełnionej sali publicznością, nie brakło mnóstwo momentów humorystycznych. Jednym takim ciekawym momentem było wezwanie przez trybunał świadka owej sławnej Mańki Zawadzkiej. Ciekawość jednak publiczności nie została zaspokojoną, Mańka bowiem będąc w poważnym stanie do rozprawy stanąć nie mogła.

Po zakończeniu postępowania dowodowego, udał się trybunał pod przewodnictwem p. radcy Katyńskiego na naradę i postawił panom przysięgłym trzy pytania główne. Dwa co do redaktora naszego i jedno co do pana Krumłowskiego mniej więcej tej treści, czy oskarżeni winni są popełnienia obrazy czci.

Po znakomitej obronie p. dra Frühlinga, w której jak na dłoni wykazał, że zarzuty podniesione przeciwko Pietroniom w »Bocianie« nie mogą ich obrażać, są bowiem prawdą, udali się panowie przysięgli na naradę i zaprzeczyli jednogłośnie wszystkie trzy pytania.

Przewodniczący trybunału, p. radca Katyński, w Imieniu Jego Cesarskiej Mości wydał następujący wyrok:

Pana Stanisława Lipińskiego, redaktora czasopisma „Bocian“, oraz p. Konstantego Krumłowskiego, współpracownika tegoż pisma, na mocy wyroku sędziów przysięgłych, którzy jednomyślnie wszystkie trzy pytania co do występku obrazy czci, popełnionego rzekomo na Pietroniach zaprzeczyli, uwalnia się od oskarżenia, a oskarżycieli Pietroniów skazuje się na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Plecy.

O hrabiu Kazimierzu Badenim b. prezydencie ministrów, kursuje po Lwowie mnóstwo anegdotek jeszcze z tych czasów, kiedy był namiestnikiem Galicyi.

Jakkolwiek bardzo surowy dla podwładnych — nader uprzejmym był on dla stron. O godzinie 9-tej rano, w szlafroku i pantoflach obiegał wszystkie biura namiestnictwa, kontrolując, czy wszyscy urzędnicy już są w biurze. Biada było temu, którego nie zastał. Na biurku jego zostawiał zaraz swój bilet wizytowy, a ten, który bilet taki na swem biurku znalazł, wiedział dobrze co go czeka.

Jeden z urzędników z prowincyi p. K. był kilkakrotnie na audencyi u hr. Badeniego z prośbą o awans. Namiestnik, za każdym razem obiecywał mu ów awans — skoro facet jednak za drzwi wyszedł, hr. Badeni i o przyrzeczeniu zapominał.

Wreszcie zgłasza się ów facet po raz czwarty. — Aha — to pan, rzecze hr. Badeni — dobrze, dobrze — już ja będę o panu pamiętał, tym razem sobie pańskie nazwisko zanotuję.

Pan K. ukłonił się i wychodzi. Namiestnik oglądając się za nim, spostrzega, ku niemałemu swemu zdziwieniu, że facetowi owemu widać na plecach białą koszulę — plecy bowiem od fraka, jakgdyby naumyślnie mu ktoś wykroił. Woła go więc z powrotem i oburzony rzecze: — Panie, jak pan śmiałeś tak przyjść do mnie? Pan nie masz pleców!... — Wasza Ekscelencyo! — odzywa się ów facet — gdybym miał plecy — to z pewnością nie potrzebowałbym do Waszej Ekscelencyi po cztery razy chodzić.

Hrabia Badeni zrozumiał kawał — uśmiał się serdecznie i za tydzień facet ów już awansował.

RACYA FIZYKA.

Pewien chłop z okolic Tarnowa wybrał się za zarobkiem do Ameryki, zostawiając w domu młodą babę. Uciuławszy nieco grosza, wraca po dwóch latach do wsi, ku niemałemu jednak swemu zdziwieniu słyszy w chacie krzyk dziecka, które przed niespełna pół godziną bocian jego babie zprokurował. Skrzywił się trochę na takie błogosławieństwo niebios, bez jego udziału, tembardziej, że o nie bynajmniej nie prosił — zacisnął zęby, nie rzekł ani słowa, tylko mruknął do baby:

— Pockaj — pójdzies se ty z tym bąkiem do kśtu!

Ani perswazye kumosek i kumów, którzy zaczęli chłopu perswadować, żeby se z tego nic nie robił, bo to się i w najporządniejszych familiach zdarza, ani zapewnienia żony, że przecież do niej z Ameryki listy pisywał — nie pomogły. Chłop milczał uparcie. Biedna baba czekała cały miesiąc, wreszcie wskutek nalegań proboszcza udała się z dzieckiem do kościoła.

Za babą i kumotrami poszedł i chłop. Proboszcz, jowialny staruszek pyta chłopa:

— A więc to wy, Antoni, ojcem tego dziecka, które wam żona urodziła?

— Kaj ta ja prose Jegumości — przecie mnie bez dwa roki w chałupie nie było i dopiero przed miesiącem z Hameryki wróciłem.

— No, ale widzicie mój Antoni, może być, że nim-eście odjechali... tego, wicie coś. Za to nie można ręczyć!...

— E, prose Jegumości — jo to ta nie dzisiejsy niech mu ta, ktojensy ojcuje!

— Ha — kiedy tak, to ja was zmuszał nie będę — rzecze proboszcz i zaczął ceremonię chrztu.

Pełen namaszczenia, począł odmawiać modlitwy — patrząc jednak ciągle z podełba na chłopa. Ukończywszy ceremonię, zwraca się wreszcie do chłopa i rzecze: — Wiecie co Antoni co se ta z tego robić będziecie — chłopskie przysłowie powiada: „Mniejsza o byka, byle ciele wasze było!“.

Na takie *dictum*, rozdziawił chłop gębę a całując proboszcza w rękę rzecze: Ano i prowda — niech ta jus będzie jak Jegomość mówią.

Niewdzięczna.

— To ty tak obchodzisz się ze mną, swoją matką, ty niewdzięcznico — ze mną, która cię wydałam na światło dzienne?!

— O wa! Co mnie obchodzi światło dzienne? Ja swoje powodzenie zawdzięczam światłu nocy.

Kwiatek stylizacyi „Nowej Reformy“.

Z powodu niebywałych ciężarów, nałożonych przez §. 14., nastąpiło silne naprężenie członków stronnictwa młodoczeskiego.

Ze zjazdu dziennikarskiego.

Jak nasze dzienniki kuleją na brak informacyi, dowodem suche i niekompletne wzmianki o prywatnych przyjęciach podczas zjazdu.

Tak n. p nie doniesiono wcale, że baronostwo Foglerowie na cały czas Zjazdu, otworzyli swe gościnne salony w nowo wybudowanym pałacu, przy ulicy Berka Joselowicza. W każdej porze dnia i nocy, mógł w nich znaleść serdeczne przyjęcie i zaspokojenie swych pragnień każdy członek, zapisany na listę zjazdu. To też w salonach tych zawierano najściślejsze związki krwi — ambrozyę czeską, sączyły wargi polskie. Dostrzegliśmy i znaczny udział miejscowych członków Zjazdu. Damy w lekkich balowych ubiorach, nie odmawiały niczego, czyniąc wszelkie wysiłki, aby zadowolić słowiańskich gości. To też do rana trwała nieprzymuszona zabawa.

Aha!

Gość (do dorożkarza). Tu masz guldena na piwo, ale pędź na kolej co koń wyskoczy!

Dorożkarz. Całuję rączki, panie — kasyerze!

Krakowiak.

(Z motywów ludowych).

Osioł, orzech, baba
Jedną wadę mają,
Jeśli ich nie bijes
Pożytku nie dają!

Z dawnych czasów.

Starościna. Przez całą noc leżał pod mojem łóżkiem pachołek waszmości.

Starościc (dobywając karabeli). Ha, psubrat! Gdzie on jest?

Starościna. Właśnie na nim starościc buty sobie ściągasz.

Delikatny.

Pan S... wdowiec, jedząc obiad, znajduje w zupie włos. Oddaje go zatem z powrotem kucharce i powiada:

— Moja Marysiu, na drugi raz jak będziesz chciała dać mi swój włos, to podaj mi go w medalionie a nie w zupie!...

W Afryce.

Jakiś lord, złapany przez ludożerców, protestuje przeciw ograniczeniu swej osobistej wolności i zwraca uwagę na to, że jest angielskim poddanym.

Kacykowi tak zaimponowała ta okoliczność, że zwołał naradę wodzów, coby z takim jeńcem uczynić należało. Po krótkiej debacie woła kacyk wskazując na anglika:

— Rostbeuf po angielsku!

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Więc się panu moja koleżanka nie podobała? A dlaczego?
— Widzi pani — ma trochę za szerokie usta...
— Nie wierz pan w to! Mnie już nie jeden długi nos zawiódł...



Pan porucznik dostał sześć dni
Zimmer-Arest — podły los —
Siedzieć trzeba, bo nie wolno
Nawet oknem wytknąć nos!

Ale miłość nie zna przeszkód,
Tak wyczytał z lubej ócz —
Więc stanąwszy za framugą
Rzuca od aresztu klucz!

Do sukienki go chwyciła,
Pędem zbiegła piąter dwa —
Zimmer-Arest — lecz we dwoje
Rzecz wspaniała, przyznać trza!



— Nu, panie Rosenkranz — jakże pan zadowolny ze swojej żony?
— Ny — dżękowacz Bogu — towar ist gut, tilko co opakowanie trochy za drogi..



Nie tak *in illo tempore* bywało,
Kobieta dzieci, garnków pilnowała —
Dzisiaj na kole — wiatr majtki rozwiewa,
Mężowi dzieci karmić zaś kazała.

Oj źle się dzieje, gdy nas dzisiaj losy
Literatkami, doktorkami darzą —
A gdy tak dalej pójdzie tymże torem,
Niedługo może i rodzić nam każą.